

# KILKA DNI Z ŻYCIA Stefana Kumatego





81-472 Gdynia, ul. Legionów 126  
Tel. 58 624 98 72/74, fax 58 624 98 75  
e-mail: [skef@skef.pl](mailto:skef@skef.pl)  
<http://www.skef.pl>

# Dzień 1

---

## Dramatyczne skutki awarii Internetu u rodziny Kumatych

Zegar nad kompem tykał jak zwykle. Maks wiedział, że nie powinien na niego patrzeć. Gdy się gra, to czas płynie stanowczo zbyt szybko.

„Matma na jutro...” – pomyślał. „Jeszcze chwilę”.

Oczywiście spojrzął.

„Rany boskie! Już prawie siódma. Zaraz...”

Drzwi od pokoju uchyliły się i usłyszał głos mamy:

– Misiu! Lekcje zrobiłeś?

„Zapytała jak zwykle, tak jakby znała odpowiedź” – pomyślał.

– Już się biorę, zaraz. Jeszcze tylko dokończę... Do siódmej, dobrze?

Mama westchnęła i zamknęła drzwi.

„Jeszcze 20 minut” – pomyślał. Dobrze wiedział, że jeśli nie przestanie, wizyty mamy będą coraz częstsze. Z mamą nie ma żartów. Była nieustępliwa i zwykle osiągała to, co zamierzała. Tylko raz doszli do etapu wyłączenia korków. No, ale to była wyjątkowa sytuacja, na wspomnienie której zawsze ogarniało go poczucie wstydu.

Odpauzował grę. Ekran powoli, powoli przestawał reagować na ruch myszki. Obrazy zaczęły się rwać i przypominać pokaz slajdów. „No nie! Znowu te lagi. Żeby tylko dało się zapisać. OK.”

Odwrócił się w stronę drzwi.

– Aśka!! – ryknął na młodszą siostrę, która siedziała w sypialni rodziców. – Ściągasz coś!?

Nie odpowiedziała.

„Jak zwykle. Specjalnie nie odpowiada” – warknął do siebie ze złością i poszedł do drugiego pokoju. Zza drzwi dobiegał odgłos rozmowy. Aśka siedziała po turecku na łóżku ze słuchawkami na uszach, wpatrzona w ekran laptopa.

– Ściągasz coś? – zapytał.

– Co? – podniosła głowę i ściągnęła słuchawki. Spojrzała na Maksa nieprzytomnym wzrokiem.

– Czy coś ściągasz? – powtórzył z naciskiem. Aśka była bez reszty pochłonięta rozmową ze swoją przyjaciółką o wdzięcznym pseudonimie Jelon, czyli z Anią. Obie były uczennicami ostatniej klasy gimnazjum. Obie też wyglądały prawie tak samo. Szczupłe, o ciemnoblonde włosach do ramion. Spojrzała na niego wyniośle.

– Nic nie ściągam. I przestań się czepiać.

To ostatnie usłyszał już przez drzwi, które trzasnęły za nim hukiem.

„Ja się czepiam!?” – pomyślał ze złością.

Spojrzał na rodziców. Mama oglądała swój ulubiony program kulinarny „K – jak kotlet”. Wydawało się, że całkowicie pochłonęły ją przepisy na obiad w 15 minut. Mama, Maria była dużo drobniejsza i niższa od taty. Siedziała na fotelu z podwiniętymi nogami i z rozłożonym na kolanach kolorowym miesięcznikiem dla pań. Co rusz poprawiała oprawki okularów spoglądając to na ekran, to na barwnie ilustrowaną gazetę. Brodaty ojciec, Stefan siedział obok z laptopem na kolanie i ze słuchawkami w uszach. Wypełniał całym sobą drewniany elastyczny fotel, którego siedzisko wisiało nisko, a nawet bardzo nisko nad podłogą.

– Lekcje, Misiu – powiedziała mama odwracając głowę.

„A więc przepisy nie pochłonęły jej tak do końca” – pomyślał, ale na głos odparł: – Już, już. Zaraz.

– Znowu Internet siada – powiedział. – Przecież tak się nie da dłużej normalnie grać... I uczyć, oczywiście – zreflektował się.

– Tato!?

Ojciec uniósł powoli głowę.

– Ściągasz coś?

– Nie – odparł nieobecny głosem.

Chłopak wrócił do swojego pokoju. „No tak, Internet praktycznie umarł. Znowu się router przytkał” – pomyślał i uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, co trzeba zrobić i co się stanie potem. Wyłączył zasilanie routera i modemu.

„Zaraz się zbiegną... Jak meksykańska fala” – Maks uśmiechnął się w myślach. „Pierwsza, druga, trzecia”.

Rzeczywiście fala ruszyła dość gwałtownie. Pierwszy zjawił się ojciec.

– Młody, ściągasz coś? Masz Internet?

Maks usłyszał jego zaniepokojony głos. Tata podszedł do biurka i spojrzał na czarny ekran. – Znowu się zatkało... – stwierdził z rezygnacją.

Druga fala. W tej chwili dobiegł ich podniesiony głos Aśki.

– Mamo, on znowu wyłączył Internet! Specjalnie mi to robi! – wpadła do pokoju jak burza. – Wyłączyłeś Internet!! – krzyknęła oskarżycielsko. – Zawsze coś grzebiez... .

– Tato, on grzebie w Internecie – zwróciła się do ojca.

Jak zwykle nie czekała na odpowiedź taty i zaczęła na nowo: – Maamooo, on grzebie w Internecieeee!

Trzecia fala. Mama pojawiła się w pokoju ostatnia.

– Znowu nie ma Internetu – zaczęła Aśka.

– Czy wy nie możecie ze sobą normalnie rozmawiać, tylko wrzeszczeć na siebie? – zapytała.

– Właśnie... – dodał tata.

– Ja nic nie mówiłem – powiedział Maks.

– Ale ja rozmawiałam z Jelo.... Z Anką znaczy się i... – Aśka zwróciła się do mamy, ale zgubiła wątek. Rozmowy z Jelonem szczelnie wypełniały jej poranki, popołudnia i wieczory. Z całą pewnością poruszały podczas rozmów tematy tak istotne, że każda przerwa w komunikacji wzajemnej była czymś niesłychanym. Prychnęła tylko, dając wyraz swojemu oburzeniu. Mama spojrzała pytająco na tatę, a potem na Maksą.

– Za 5 minut będziesz miała ten Internet – zaczął Maks i spojrzał z politowaniem na Aśkę.

Awantura wisiała w powietrzu. Tata zaczął się dyskretnie przesuwac w stronę drzwi jak zawsze, kiedy dochodziło do kłótni między rodzeństwem. Zdecydowanie wolał swój zaciszny fotel i laptop niż środek rodzinnego tornada. Właściwie tata sądził, że przesuwac się dyskretnie, ale był dużym mężczyzną. Niestety biurko, dwa krzesła, łóżko i szafa broniły mu dostępu do upragnionych drzwi. Dyskretne zniknięcie nie było proste i wymagało rozważnego planowania, żeby nie zwrócić na siebie uwagi pozostałych domowników.



Maks zwrócił się do mamy:

– Co ja mogę na to, że mamy bzdurny Internet i router. Zapycha się i trzeba go wyłączyć i uruchomić jeszcze raz. Powinniśmy kupić.. – nie dokończył.

Ojciec znieruchomiał pod czujnym spojrzeniem mamy na jednym z ostatnich etapów swojej dyskretniej wędrówki. Pokiwał głową najwidoczniej zgadzając się z Maksą. Westchnął ciężko, jakby chciał coś powiedzieć, po czym tylko podrapał się po brodzie.

– Misiu, zrób ten Internet, bo będę dzisiaj robiła przelewy. Dobrze?! A ty Aśka się uspokój.

Maks pokiwał głową.

– Z mojego komputera czy z taty? – spytał.

– Zobaczymy. Aha... I lekcje, Misiu, lekcje... – mama wysłała Maksowi badawcze spojrzenie.

– Ja już swoje zrobiłam! – Maks usłyszał głos Aśki.

– Lizus! – rzucił Maks bardziej do siebie, patrząc na zamykające się za siostrą drzwi.

„Zawsze tak samo... Lekcje. Kolacja. Znowu lekcje. Nie pogram sobie, oj nie...” – pomyślał Maks zrezygnowany. „Gdzie ta matma?”

Sięgnął po torbę i zaczął wyrzucać na biurko książki i zeszyty.

## Prawie powszechna zgoda przy kolacji

Tata siedział przy stole w kuchni. Kuchnia obok salonu z fotelem była jego ulubionym pomieszczeniem. Kiedyś żartował sobie, że siedząc na szczycie stołu kuchennego sprawuje ważne funkcje kierownicze i koordynacyjne. I uważał to za zabawne, ale do czasu. Niestety, nie wywoływało to żartobliwego nastroju u żony. Z czasem więc zaczął praktykować wykonywanie czynności prostych, ale wyraźnie sprawiających przyjemność mamie: porządkowanie stołu, układanie talerzy, wyjmowanie jedzenia z lodówki itp.

– Zawołaj Makska – powiedziała mama.

– Maks! – krzyknął tata. – Kolacja! Maks!

– Ale nie wrzeszcz tak, tato – skrzywiła się Aśka. – I tak nie przyjdzie.

Tata ruszył w stronę pokoju dzieci.

– Maks! Kolacja! Zaraz ci zjemy całą sałatkę!

– Idę już, idę – Maks otworzył drzwi. – No już idę.

– Internet jest? – zapytał tata.

– Jest – odpowiedział Maks. Aśka pokazała Maksowi język.

„Bardzo to dojrzałe” – pomyślał Maks. Na stole była pyszna sałatka z ziarenkami sezamu, ale Maks spoglądał na nią znad talerza bez zwykłego zapału.

– Co jest, młody? – tata nabierał właśnie porcję sałatki.

– Kochanie, coś się stało? – mama badawczo spojrzała na Makska.

– Nie, nic – odburknął Maks.

Tata odchrząknął i zaczął powoli:

– Myślę kochanie, że powinniśmy coś zrobić z tym Internetem...

Mama spojrzała na tatę bez entuzjazmu. – Ale... – zaczęła.

– Poczekaj, Maria. Zanim powiesz, że nie.

Mama zamilkła, Aśka patrzyła na mamę pytająco, a Maks spojrział na ojca z nadzieją.

– Zobacz – zaczął uroczystym głosem tata. – Wszyscy mamy komórki z wi-fi. Czyli raz, dwa, trzy. Trzy małe komputerki, plus laptop Aśki, plus mój, plus domowy komputer, czyli Maksa.

– Ja nie mam – powiedziała mama.

– No tak, ty masz telefon tylko do telefonowania – zgodził się tata i kontynuował: – czyli mamy już 6 komputerów na starym routerze.

– Kupionym w promocji 5 lat temu – dodał pośpiesznie Maks i poczuł wzbierającą w nim nadzieję.

– Właśnie... Zdecydowanie potrzebujemy czegoś nowszego – powiedział znacząco tata.

– Na moim kompie prawie nie ma zasięgu – wsparła akcję Aśka.

Mama poczuła, że przy stole powstaje prawdziwa koalicja.

– Ale ile to będzie kosztowało? – zapytała podejrzliwie.

– Jakies 250, 280 za coś porządnego – tata lekceważąco poruszył głowę.

– A masz tyle? – mama nie zamierzała się poddać bez walki. – Zmieniliśmy niedawno abonament Aśce i Maksowi z powodu Internetu i trzeba było do tych telefonów dołożyć.

– Ale mam, wi-fi... – przerwała mamie Aśka. Odłożyła nadgryzioną kanapkę i popatrzyła na mamę spojrzeniem ranionej sarenki. „Niezła z niej aktorka” – uśmiechnął się Maks do siebie. Tymczasem siostra drążyła temat dalej. – Ale wi-fi mam, Skype, Facebook...

Mama nie dawała za wygraną.

– A czy wy – powiedziała z naciskiem, – czy wy nie moglibyście tylko telefonować z tych telefonów, a nie łączyć się z Internetem?

– Nie! – odpowiedzieli zgodnym chórem Aśka i Maks, sami zdziwieni tą nagłą zgodnością poglądów.

– Damy radę, kochanie – powiedział tata, uśmiechając się do mamy i szturchając Maksa pod stołem.

– Mario, zrobimy tak. Weźmiemy to na moją kartę kredytową, tam jest 50 dni na spłatę, a za 2 tygodnie dostanę pieniądze za ostatnie zlecenie i wtedy ją spłacimy.

– Mam, zgódź się – poprosiła błagalnym tonem Aśka.

– No dobrze, skoro tacy jesteście zgodni... i tata twierdzi, że szybko to spłacimy... to niech wam będzie – powiedziała mama, zamykając dyskusję.

– Młody! – powiedział energicznie tata, – jak zrobisz lekcje, to zamówimy!

Maks rozejrzał się i wyciągnął rękę po miskę z ulubioną sałatką. Aśka mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Atmosfera przy stole wyraźnie się ożywiła. Mama uśmiechnęła się w myślach i pomyślała, że dla samego widoku dzieci, które wreszcie zaczęły ze sobą rozmawiać i żartować – warto było!

## Mistrzowie zakupów internetowych

– Tato! – Maks wsadził głowę do dużego pokoju. – Już!

– Już? – zdziwił się tata i zaczął podnosić się z fotela.

– Już? – zdziwiła się mama – A lekcje? Maks?

– Zrobione! – odpowiedział pewnie Maks.

– A polski? Miałaś napisać... – czujnie zagadnęła mama.

– No tak – przerwał Maks, – ale polonistki nie ma w tym tygodniu, także spokojnie. Luzik.

– Jasne. Luzik. Maks wiesz, że ci nie odpuszczę – powiedziała mama jakby do siebie. – Idźcie już, bo mój teatr się zaczyna.

Tata kiwnął na Maksa z pokoju dzieci.

– Ten? – zapytał pokazując na ekran.

– Yhmm – potwierdził Maks.

– Sprawdzales na Allegro?

Maks pokiwał twierdząco głową. – No. Zobacz na parametry.

– No może i tak – mruknął tata po chwili i podrapał się po brodzie. – Trzeba tu założyć konto, żeby kupić?

– Kupowaliśmy już w tym sklepie, tato. Spróbuj się zalogować – niecierpliwił się Maks.

– No dobra – mruknął tata. – A jak tu wyglądają płatności? Widzisz tu gdzie PayPal'a? Ja mam kartę zarejestrowaną w PayPal.

– Wiem – powiedział Maks, – ale tu masz tylko PayU. No to może przelewem bankowym?

– Neeee – skrzywił się tata. – Teraz tylko z karty kredytowej. Dobra – poklepał się po kieszeniach. – Przynies młody mój portfel. Leży na półce w przedpokoju, a ja założę konto na PayU. Aha i jeszcze coś! – tata spojrzął na Maksa poważnie. – Komputer czysty?

Maks skinął potakująco głową.

– Antywirus włączony? Firewall włączony?

– Co ja dziecko jestem? Idę po ten portfel.

Maks wrócił po chwili z portfelem i z mamą.

– Nie oglądasz? – zapytał tata.

– Eee... już widziałam. Zresztą kończy się za późno. Rano będę nieprzytomna. Co robicie?

– Muszę zarejestrować kartę kredytową na PayU – wyjaśnił tata.



Maks usiadł na łóżku i obserwował z boku rodziców.

– A po co? – Zapytała mama, a Maks poczuł lekki niepokój.

– Dla bezpieczeństwa. PayU i PayPal pośredniczą w płatnościach. Po to wymyślono PayPal i inne takie, żeby podawać dane karty tylko raz, a nie na stronie każdego internetowego sklepu.

– A ty się nie boisz podawać danych z karty na Maksu komputerze? – zapytała mama.

– Mamo! – jęknął Maks i wyrzucił oczy – Litości...

– Nie kochanie. Zobacz... – powiedział tata pokazując ikonki na pasku zadań u dołu ekranu. – Antywirus włączony i aktualny. Firewall, czyli zaporę, włączony.

– Ściągałeś coś, hmm... nieoficjalnego Maks, instalowałeś?

Maks wzruszył ramionami. – Nie, nie ściągałem.

Tata pokiwał głową.

– OK. Teraz popatrz Mario na pasek adresu – poprosił. Mama pochyliła się nad ekranem.

– Widzisz tę kłódkę na pasku adresu? To jest symbol ważnego certyfikatu i informacja, jakie szyfrowanie jest używane. To znaczy, że połączyliśmy się z właściwym serwerem. Krótko mówiąc, to oznacza, że dane wpisywane na tej stronie będą bezpiecznie szyfrowane. Czyli nikt niepowołany nie przeczyta podawanych danych, na przykład z karty kredytowej. Poufność i bezpieczeństwo. To jedno.



– Teraz obok – tata przesunął kursor. – Adres zaczyna się od https, co właśnie oznacza, że dane na tej stronie są bezpiecznie szyfrowane. Zwykle adresy mają na początku samo http i wszystko, co wpisujemy leci po sieci i może być łatwo przejęte i odczytane. Do tego masz jak zwykle hasło. I nie tam 1, 2, 3, 4 czy coś podobnego, tylko trzeba wymyślić coś porządnego, z małymi i dużymi literami, znakami specjalnymi i tak dalej. Aha, i żeby nie przyszło komuś do głowy przyklejać hasła do monitora na żółtej karteczce.

Mama chrząknęła i poprawiła okulary. Tata wyraźnie miał zamiar wygłosić cały wykład.

– No tak, to jak na naszym koncie internetowym. Zawsze miałam zapytać, co właściwie znaczy ta kłódka – mama poklepała tatę po ramieniu. – Stefan? Mogę wziąć twojego laptopa? Chciałam jeszcze dzisiaj zrobić przelewy.

Tata skinął głową.

– To działajcie, chłopaki – mama zniknęła w dużym pokoju.

Maria usiadła w fotelu, wzięła laptopa na kolana i zaczęła układać splątany kabel od zasilacza. Po otwarciu laptopa, na pulpicie ukazała się jej istna mozaika ikon skrótów do programów, plików i dokumentów.

„Jak on tutaj cokolwiek znajduje” – powiedziała do siebie, szukając ikonki przeglądarki internetowej. „Co za bałaganiarz”.

Do pokoju weszła Aśka.

– Co robisz? – zapytała i usiadła na kanapie obok.

– Przelewy – mruknęła mama nie odwracając głowy. Aśka zaczęła się w zamyśleniu bawić porzuconym między poduszkami kanapy pilotem. Po dłuższej chwili zaczęła.

– Mamo? Mamo, Jelo... Anka ma kartę kredytową. Własną i konto też ma.

– Co ma? – mama podniosła głowę. – Jaką kartę?

– Mamo, ja też bym chciała. Mogłabyś przelewać mi kieszonkowe. I babcia też by mogła – rozmarzyła się Aśka. – Mogłabym sama kupować sobie muzykę, doładowanie, bilety, apkę jakąś do komórki albo coś w Internecie. Nie musiałabym nosić pieniędzy tylko kartę.

– Chodzi ci o własne konto? – upewniła się mama, zatrzasnąwszy laptopa. – Mogłabyś. Z tego, co pamiętam, to w banku czy SKOK-u można mieć konto za zgodą rodziców już od 13 roku życia. Ale co ci tak nagle...

– No bo Jelon ma... – Aśka zaczęła gwałtownie.

– A, Anka ma – przerwała mama. – Noo... Skoro Anka ma, to jakże ty byś nie miała mieć – uśmiechnęła się z przekąsem. – Ale rozumiesz, że to nie jest żadna karta kredytowa, tylko płatnicza i że nie możesz się zadłużać? Wydajesz tylko tyle, ile masz na koncie. Żadnych limitów, żadnych kredytów... Maks nie chciał, jak mu tata proponował.

– Nie chciał, nie chciał. Wielki pan dorosły – zaperzyła się Aśka. – Bo tylko Maks, w tym domu zawsze jest najważniejszy, a mnie to się nic nie proponuje. A co ja dziecko jestem?

– Jak tak się złościś, to trochę tak – powiedziała mama, wyciągnęła rękę i zmierzwiła Aśce włosy na głowie.

– Zrobimy tak: ty sobie przemyślisz, czy naprawdę chcesz mieć to konto. Czy chodzi tylko o to, że Jelo... Anka ma. Dobrze? Jak ci się nie odwidzi, to jutro załatwimy wszystko w naszym banku przez Internet.

– A karta? – niepewnym głosem odezwała się Aśka.

– Nie bój się, dostarczą ją nam kurierem. Razem z umową otwarcia i prowadzenia rachunku. Doczekasz się.

Tymczasem w pokoju dzieci tata i Maks kupowali router w Internecie.

– Chodź, chodź Maks. Siadaj – tata pomachał ręką. – Konto PayU aktywowane. Wracamy do sklepu. Sprawdzamy. Kłódka jest, https jest, OK. Kupujemy. Dobra. 2–3 dni, czyli w piątek powinni przywieźć.

Maks obracał w rękę kartę kredytową taty. – To jest kredytowa? A ta druga? – zapytał.

– Debetowa – odpowiedział tata. – Debetowa obsługuje twoje konto osobiste, a kredytowa kredyt, jakiego udzielił ci bank. Może być tak, że masz kartę kredytową w banku, w którym nie masz konta. To jest taki łatwy kredyt, szczególnie jeśli banki same dzwonią i namawiają do wzięcia karty.

– To ekstra...

– No... Ale jest haczyk. Oprocentowanie jest bardzo wysokie. Przeważnie wyższe, niż w limicie kredytowym na koncie osobistym. No i trzeba bardzo pilnować terminów spłat, bo inaczej odsetki Cię uduszą! A spłacanie starych długów kolejną kartą kredytową czy kredytem to najgorszy z możliwych pomysłów i prosta droga do pętli kredytowej.

– Jakiej pętli? – Maks spojrzał na ojca.

– Kredytowej. Jeden kredyt spłacasz następnym. I tak dalej, i tak dalej.

– Aha. A karty zbliżeniowe? Teraz zainstalowali takie kasy biletowe na przystankach – Maks powyciągał wszystkie karty z portfela taty.

– Karty zbliżeniowe mają zainstalowany mikroprocesor i „antenę”, dzięki której łączą się radiowo z kasą czy bankomatem – kontynuował tata. – Nie musisz podawać PIN-u, jeśli robisz zakupy do 50 złotych. Nie musisz wypuszczać takiej karty z rąk przy płaceniu w sklepie. Wystarczy ją zbliżyć do czytnika. Niektóre kasy, bankomaty albo automaty biletowe mają takie specjalne naklejki informacyjne.

– I są bezpieczniejsze? – przerwał Maks.

– No wiesz... Z kartami w ogóle trzeba uważać – powiedział tata. – Złodzieje instalują kamery, skanery i takie tam, na bankomatach. Żeby ukraść dane karty i PIN. To się zdarza. Gdy wydaje ci się, że bankomat wygląda dziwnie, nie używaj go. Warto kartę ubezpieczyć, wtedy nawet możesz odzyskać pieniądze za zakupy u sprzedawcy, który cię oszukał i nie wysłał towaru.

– A czy ktoś złamał szyfrowanie transmisji danych z kart zbliżeniowych? – kontynuował.

– Myślę, że nie. To nie jest prawdopodobne. Nawet gdyby ktoś wcześniej zeskanował sygnał wysyłany przez kartę, on po chwili się zmieni i już kolejny raz terminal nie nawiąże połączenia. Już prędzej może się zdarzyć, że ktoś ci tę kartę może ukraść z portfela i nią zapłacić albo wysłać fałszywego maila do fałszywej strony banku, żebyś się zalogował. No, ale banki nigdy nie wysyłają takich maili.

– Ale ty nie masz takiej? Zbliżeniowej? – zapytał Maks.

– Nie. Moje są zwykłe hybrydowe, czyli pasek magnetyczny plus mikroprocesor. Te nowsze mają tylko mikroprocesor – tata ziewnął i przetarł oczy. – Tak się dopytujesz. Co, chciałbyś mieć swoją i własne konto? Gadaliśmy już o tym Maks.

– Bo ja wiem? – Maks nie wyglądał na przekonanego.

– No dobra, Maks. Jak się namyślisz, to zawsze możemy do tematu wrócić. Teraz pozamykaj to wszystko – tata zaczął zbierać karty z biurka. – I nie graj już, bo Aśka będzie marudzić.

# Dzień 2

---

## Doskonały dzień

Rankiem, jak zwykle, dzieci toczyły poranne boje pod łazienką. Tata starał się nie słuchać podniesionych głosów wykrzykujących, kto i kiedy zawsze zbyt długo zajmuje rano łazienkę.

Popijał spokojnie kawę spoglądając na zegar w swojej komórce.

– Pięć minut i wychodzimy! – oznajmił głośno. „Komórka, dowód rejestracyjny, kluczyki...” – wyliczał w myślach.

– Gotowi? – tata bardziej stwierdził niż zapytał. – Jedziemy!

W samochodzie dzieci zapięły pasy i przypięły się do swoich komórek. Tata włączył radio. Za szybami samochodu było słonecznie. W radio Lou Reed mruczał „Perfect Day”.

„Miły dzień” – pomyślał tata.

I rzeczywiście czas w pracy mijał Stefanowi szybko. O dziwo, to, co zwykle zabierało sporo czasu, udawało się zrobić prawie od razu. W drodze powrotnej pomyślał, że dawno nie odwiedził swoich rodziców. Było wczesne popołudnie i zaczynały się pierwsze korki.

„Może by zatankować” – pomyślał i westchnął, spoglądając na wskazówkę poziomu paliwa, nieuchronnie zbliżającą się do poziomu rezerwy. „Tu jest taniej” – skręcił w stronę stacji przy centrum handlowym.



Po chwili strumień benzyny zaczął wlewać się do baku przy wtórze pompy dystrybutora. Ojciec bezmyślnie wpatrywał się w stojące opodal samochody. Nie trwało to długo. W następnej chwili rzucił się do wetkniętego w bak nalewaka i wyłączył dźwignię. Szum ustał.

„Portfel!?” – jęknął w myślach. „Zostawiłem w domu portfel z kartą!”

Zaczął z nadzieją gorączkowo przeglądać kieszenie w kurtce, w spodniach, półkę przy kierownicy i schowek pod siedzeniem.

– Nie ma! – powiedział sam do siebie. Oczywiście wyobraźni widział już czekającą go rozmowę z obsługą stacji. – Ile nalałem? – spojrzął na licznik dystrybutora. – Ponad 100 złotych! Całe szczęście, że nie cały bak.

– Mam problem – zaczął tata zwracając się do pracownicy obsługującej kasę. – Zacząłem tankować na... – rozejrzał się, – na czwórce i zorientowałem się, że nie mam karty ze sobą.

– To proszę zapłacić gotówką – przytomnie zauważyła kasjerka.

Tata przetknął ślinę.

– Ale nie mam. Zapomniałem portfela.

– No to co my teraz zrobimy? – zapytała kasjerka.

„To ja się pytam, co zrobimy?” – pomyślał tata.

Kasjerka nie czekając na odpowiedź taty. – No to ja nie wiem. Muszę zapytać kierowniczkę. Mariolaaaa!!

Kierowniczka Mariola wyłoniła się z zaplecza, a jej mina świadczyła o tym, że przerwano jej wykonywanie ważnych obowiązków.

– Pan nie ma jak zapłacić – wyjaśniła kasjerka.

– Nie mam karty ani gotówki żeby zapłacić – potwierdził ze skruszoną miną.

– To proszę zadzwonić i wezwać kogoś, żeby przywiózł pieniądze – powiedziała zdecydowanym głosem Mariola.

– Ale ja nie mam do kogo zadzwonić – powiedział bezradnie czując, że sytuacja zaczyna się robić coraz bardziej absurdalna.

– To proszę zostawić dowód osobisty i pojechać po pieniądze!

Tata jęknął w duchu.

– Dowodu też nie mam. Został w portfelu.

– No to nie wiem – pani Marioli skończyły się pomysły i cierpliwość. – Nie wiem, co zrobimy... Jak się jeździ bez karty i pieniędzy...

Jej spojrzenie nie pozostawiało żadnych wątpliwości, co sądzi o takich klientach.

„Ja też nie wiem...” – pomyślał tata. „A miało być tak miło. Taki był ładny dzień”.

\*\*\*

Kilka godzin później opowiadał swoim rodzicom całą historię.

– W końcu pani zaproponowała żebym zostawił komórkę. Zadzwoniłem więc do ciebie mamo. Zostawiłem kierownicze komórkę, podpisałem osobne oświadczenie i pojechałem do was po

pieniądze. I w samochodzie przypomniałem sobie, że umówiliśmy się w tym nowym centrum handlowym, ale w żadnym konkretnym miejscu.

– My czekaliśmy przy głównym wejściu... – wtrąciła babcia.

„Ale które wejście jest główne?” – pomyślał tata i kontynuował opowiadanie:

– Obleciałem całe centrum od środka i wszystkie alejki. Objechałem parkingi. I nic. Ani widu, ani slychu. Pomyślałem: „może pojechali do domu?” Przyjechałem, ale was jeszcze nie było. Próbowałem więc zadzwonić z waszego telefonu, żeby skontaktować się z wami. Niestety, wasz telefon nie działał.

– Jak to, nie działał? – przerwał z oburzeniem dziadek. – Rano działał. Sięgnął po słuchawkę. – O, faktycznie nie ma sygnału.

– Ale daj mu skończyć! – powiedziała babcia.

– Potem chciałem wysłać SMS-a przez Internet, ale jak na złość Internet też nie działał.

Babcia spojrzała na dziadka znacząco. Dziadek wzruszył ramionami. – Ja nic nie ruszałem – powiedział i zaczął nerwowo skakać pilotem po kanałach telewizora.

– Naprawdę sytuacja była coraz głębsza – opowiadał dalej tata. – Zacząłem szukać pieniędzy u was gdzieś na wierzchu i na szczęście znalazłem. Pojechałem, zapłaciłem. Tylko Maria zdążyła już zadzwonić do mnie z biura, bo nikt się nie mógł na moją komórkę dodzwonić. I oczywiście pomyślała, że miałem wypadek czy coś takiego.

– To ja zadzwoniłam do Marysi – powiedziała babcia, – bo nie mogliśmy już dłużej na ciebie czekać. Dziadek miał wizytę w przychodni. Musieliśmy jechać, a nie mogliśmy się do Ciebie dodzwonić. I pomyślałam, że może coś ci się stało.

Tata pokiwał głową i sięgnął po kubek z herbatą. Była gorąca i z odrobiną soku z pigwy, tak jak lubił. I pomyśleć, że siedziałby w tej chwili u siebie z lapkiem na kolanach. Przejrzałby pocztę, wiadomości i wrócił do ulubionej sieciówki. Tata niechętnie się przyznawał i trochę się wstydził, że spędza zbyt wiele godzin na rozwijaniu swojej ulubionej postaci elfa wysokiego rodu w jednej z popularnych obecnie gier MMO. „Raczej nie dzisiaj” – pomyślał, wracając do rozmowy.

## „ErErEsO”

– I co właściwie załatwialiście w tym centrum handlowym? – zapytał tata w drodze do kuchni.

– Nie, tam to nic... – mama Stefana pokręciła głową. – Ten sklep jest za duży. Powinni zaprojektować platformy dla starszych ludzi, które przewoziłyby ich od działu do działu. To nie na moje nogi. Obok jest taki duży sklep z AGD. Kupiliśmy zmywarkę! Cud techniki, powinni temu, co to wymyślił, Nobla przyznać. Jeszcze przydałoby się żelazko samoprasujące... – powiedziała rozmarzona babcia. – Jutro przywiozą i zamontują.

– Ile kosztowała? – zapytał tata.

– Wpłaciliśmy 700 złotych, a resztę wzięliśmy na raty. 0 procent! – powiedziała z naciskiem babcia.

Tata przełknął ślinę, starając się ukryć rosnące zaniepokojenie.

– Na raty? – powtórzył.

– No tak. Tam była bardzo miła i uprzejma pani. Wszystko nam powiedziała i na miejscu wszystko załatwiliśmy.

– Yhmm... – tata zamruczał i pokiwał głową bez przekonania. – Ale umowę mama przeczytała przed podpisaniem?

Babcia spojrzała na Stefana z wahaniem.

– Och właściwie... Właściwie to ja zapomniałam okularów do czytania – powiedziała. I dodała usprawiedliwiająco: – Te umowy, Stefan, no wiesz... One są wydrukowane takim małym drukiem...

Twarz taty musiała się zmienić, bo babcia szybko dodała: – Ale ta miła pani wszystko nam przeczytała i objaśniła, że nie ma żadnych dodatkowych kosztów – Zawahała się. – No, ubezpieczenie kredytu musieliśmy opłacić... Ale niedużo... 63 złote.

Tata poczuł się zmęczony. Najpierw ta historia z płaceniem za paliwo, to teraz to.

– A może mama pokazać mi tę umowę? – zapytał.

Faktycznie, umowa była wydrukowana czcionką dla naprawdę dobrze widzących.

– A widzisz! Sam nie możesz przeczytać! – skomentowała babcia.

– Mogę, mogę... – mruknął tata i mrużąc oczy podszedł bliżej mocniejszego światła.



– I co? I co? znalazłeś coś?! – babcia była zniecierpliwiona. – Oni chyba specjalnie piszą te umowy takim małym drukiem, żeby trudno było przeczytać.

– Szukałem, ile wyniesie RRSO – odezwał się po chwili i spojrzał na babcię. – O! Tu jest. 13 procent.

– „ErEr...” Co?! – babcia wyraźnie poczerwieniała na twarzy. – Jakie 13 procent?! Miało być 0 procent! 0 procent! Miało być 0 w promocji! Heeenryk! – zawołała w stronę pokoju telewizyjnego, gdzie, sądząc po odgłosach serii karabinów maszynowych i wybuchów, dziadek musiał znaleźć w telewizji jakiś wojenny film.

– Heenryk! – babcia podniosła głos. – Przecież nic nie słyszy ten człowiek... I cały czas ogląda to swoje pif-paf! I tak głośno ten telewizor wyje. Ja zwariuję w tym domu... Normalnie zwariuję. Daj no tę umowę. Gdzie te trzynaście procent jest?

– RRSO to rzeczywista roczna stopa oprocentowania. Mamo, proszę... Niech mama poczeka... Ja zaraz mamie...

Babcia nie czekając, wzięła umowę i włożyła okulary. Po chwili wodziła palcem po pierwszej stronie dokumentu.

– No tak... Ale tutaj jest napisane, że oprocentowanie nominalne kredytu wynosi 0 procent. I że kwota odsetek za okres kredytowania wynosi 0,02 złotych. Aha! Czyli 2 grosze, a „ErErEsO” 13 procent?! No to ja już nic nie rozumiem... – powiedziała bezradnym głosem. – A ty? – spojrzała na tatę z nadzieją.

Tata wziął głęboki oddech. Poczuł, że chciałby się już znaleźć w samochodzie i jechać do domu.

– No, bo zapłaciliście ubezpieczenie 62 złote i 33 grosze. A bank musi przy obliczeniu RRSO, czyli rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania uwzględnić wszystkie... – powiedział tata z naciskiem, – wszystkie dodatkowe koszty związane z kredytem w stosunku rocznym. Również ubezpieczenie kredytu. W Internecie można znaleźć specjalne kalkulatory i samemu sobie policzyć.

– No to, to była promocja – 0 procent – czy nie? Bo ja nic nie rozumiem – babcia westchnęła zrezygnowana.

– No przecież widzi mama, że odsetki wyniosą was 2 grosze, czyli praktycznie 0 oprocentowania. Ale banki czy firmy pożyczkowe muszą podawać klientom wysokość RRSO ze wszystkimi kosztami i to w stosunku rocznym. Musieli doliczyć koszt ubezpieczenia, za które zapłaciliście.

– No tak – powiedziała babcia. – Bez ubezpieczenia byśmy nie dostali tego kredytu. I to daje te 13 procent tego „ErErEsO”?

Tata skinął głową. – No niezupełnie tak. Po pierwsze nie zawsze trzeba brać to ubezpieczenie, często wciskają je na siłę. I jakby w tym sklepie pokazywano mamie oferty na kredyt z dwóch banków do wyboru, to musiałaby mama popatrzeć do umowy i porównać, ile wynosi RRSO. I wybrać taki, w którym RRSO jest niższe. Ale najbardziej miarodajne jest to wtedy, gdy porównujemy RRSO przy tej samej liczbie rat.

– Matko, jakie to rzeczy trzeba teraz wiedzieć – powiedziała babcia i nie oglądając się na tatę ruszyła w kierunku odgłosów telewizora w głębi mieszkania. – Heenryk! Heenryk! Wyłącz to albo ściszej! Henryk! Dlaczego się nie zapytałeś się o „ErErEsO”?!

Za szybami samochodu było ciemno. Krople deszczu rozmywały się pod piórami wycieraczek. Światła mijanych aut oślepiały mimo włączonych lamp na chodnikach. W radio Lou Reed mruczał „Perfect Day”. Właśnie podali w wiadomościach, że Lou Reed zmarł. Stefan poprawił się w fotelu i wyłączył radio.

„Co za dzień. Nie taki miał być” – pomyślał. „Do domu, kolacja i spać. Ponury Żniwiarz – elf wysokiego rodu będzie musiał poczekać”.



# Dzień 3

---

## „BezBiku”

Imieniny teściowej zawsze wprawiły Marię w nerwowy nastrój głównie z powodu dodatkowych obowiązków. Tradycyjnie musiała przygotować supę grzybową, obowiązkowo z domowym makaronem, i ulubione przez teściów zrazy.

Reszta rodziny kryła się po kątach i starała się nie wchodzić mamie w drogę. Nawet Aśka poszła wyrzucić śmieci bez tradycyjnego „za chwilę”. Maks z tatą odkurzyli mieszkanie i poukładali rzeczy, które nie wiedzieć, czemu zawsze zbierały się na stoliku w pokoju telewizyjnym, na półkach i kanapie.

Okolo dwunastej w przedpokoju stały siatki wypełnione garnkami i pojemnikami. Całe mieszkanie pachniało smakiem. Tata, Aśka i Maks siedzieli w pokoju gotowi do wyjścia. Mama czuła na sobie wyczekujące spojrzenia.

– No, co się tak patrzycie?! – powiedziała ze złością. – Cały czas siedziałam w kuchni. Muszę się przecież ogarnąć jakoś przed wyjściem. Dajcie mi pół godziny.

– Oczywiście kochanie – przytaknął tata.

Mama spojrzała na Maksa krytycznym wzrokiem.

– Tak chcesz iść na imieniny babci? Maks... Przecież masz ten nowy sweterek i załóż do tego jakąś koszulę – i zwróciła się do taty: – Dopilnuj, żeby ubrał się jakoś porządnie.

Tata z niepokojem obserwował, jak Maks zbiera się w sobie, aby powalczyć o swoje prawo do ubierania się i uprzedzając reakcję syna, zapewnił: – Oczywiście, kochanie. Spokojnie się ogarniaj...

– Maks! – tata nadał swojemu głosowi stanowczy ton: – Słyszałeś, co mama powiedziała?!

– Ale tato...

– Żadne tam: „ale tato”! – nie dawał za wygraną. – No już, już... Dajesz po ten sweterek. Nie ma czasu na kłótnie.

– Wyglądam w tym, jak debil – przebrany Maks spojrzał błagalnie na ojca. – To jest... – zaczął szukać w myślach odpowiedniego słowa, – to jest normalnie przemoc domowa! – prawie wykrzyknął. Mógłby przysiąc, że po twarzy Aśki przemknął złośliwy uśmieszek.

– Taaa... Przemoc – tata nie dał się sprowokować. – Ty nie używaj słów, których nie rozumiesz. Bardzo dobrze wyglądasz. Lepiej niż w tych nieśmiertelnych T-shirtach. I nie histeryzuj.

– Właśnie. Nie histeryzuj – mruknęła Aśka, podciągając kolana na kanapę.

Maks oburzony siedział w milczeniu. Aśka i tata spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Jak to zwykle bywa z pół godziny zrobiło się 50 minut.

– Przestańcie mnie popędzać! – mama zareagowała nerwowo na pytające spojrzenie taty, po raz kolejny przechodząc między szafą ubraniową i łazienką.

– Przecież nikt nic nie mówi kochanie – tata był nastawiony pokojowo.

– No to idźcie już po ten samochód, bo mi wszystko z rąk leci – powiedziała znikając w sypialni.

Po godzinie wreszcie wszyscy siedzieli w aucie.

– Spóźnimy się – stwierdził kwaśno tata.

– No to się troszkę spóźnimy. I co z tego. Przecież nic się nie stanie. I nie szalej na drodze – mama była nadal w bojowym nastroju.

Rozmowę rodziców przerwał telefon. Tata włączył tryb głośnomówiący.

– Halo, cześć mammo – zaczął. – Jesteś na głośnomówiącym.

– Cześć synku. Jakoś cię dziwnie słyszę.

– No, bo jesteś na głośnomówiącym mammo.

– Aha. No to będę głośniejsz mówić – głos babci był zwykle donośny na skutek lekkiej głuchoty. Teraz jednak wypełnił cały samochód. Nawet dzieci pozdejmowały słuchawki.

– Słuchaj, czy wy na święta do nas dojedziecie?! My tu już z dziadkiem czekamy i nie możemy się doczekać!

– Już dojeżdżamy, spokojnie mammo. Zaraz będziemy – łagodził tata. – Do zobaczenia!



Po trzydziestu minutach dojechali. Ruszyli z parkingu w stronę domu obładowani siatkami z jedzeniem i kwiatami. Babcia czekała na nich przy drzwiach.

– No wreszcie... Chodźcie do kuchni – powiedziała i ruszyła energicznie prowadząc za sobą całą grupę.

- Więc była u nas Brygida. Ty jej nie znasz... – zaczęła babcia, podczas gdy Maria, Stefan i dzieci zdejmowali i odnosili do przedpokoju płaszcz i kurtki.
- Nie – odpowiedział tato spoglądając na Marię, która zaczęła się uwijać w kuchni. Maks obojętnie wyjadał winogrona z talerza przygotowanego dla gości i przeglądał gazetkę z centrum handlowego. Aśka zniknęła gdzieś w głębi domu.
- I ona powiedziała, że jej córka... Ona starsza już jest, zamężna... To ona też chciała kupić taką samą zmywarkę, ale im nie dali kredytu... – babcia zawiesiła na chwilę głos.
- No i...?
- No i nie dali. I oni chcą teraz wziąć jakąś pożyczkę – „bezbiku”. Ty wiesz, co to jest „bezbiku”? Czy to jest jakiś bank?
- Nie mam, to na pewno nie jest bank. To mama ma kredyt z banku i to z BIK-iem.
- Z czym?
- Z BIK-iem. To jest skrót. Biuro Informacji Kredytowej. „be”, „i”, „ka” – tata przeliterował. – BIK. Niech mama posłucha. Jak przygotowywali mamie umowę, to ta miła pani połączyła się z bazą danych BIK-u.
- A po co? – zdziwiła się babcia.
- Banki i SKOK-i – kontynuował tata, – przekazują do BIK-u informacje o swoich klientach. O wszystkich kredytach, jakie braliście. O tym, jak je spłacaliście. Albo jakie poręczaliście.
- Ja nic nie poręczałam – nerwowo zaoponowała babcia.
- Ja wiem, mam. Chodzi o to, żeby sprawdzić, czy jesteś lub byłaś rzetelnym klientem banku lub SKOK-u, i ile masz kredytów lub poręczeń do spłaty. Jeśli spłacasz wszystko w terminie, wtedy masz pozytywną historię kredytową w BIK-u. A jak masz pozytywną historię, to bank lub SKOK udzieli ci kredytu. Czasami za tą rzetelność możesz nawet wynegocjować dla siebie lepsze warunki. Jak zalegasz ze spłatami własnego kredytu albo jako poręczyciel – to masz negatywną historię kredytową.
- Dziadek was woła! – w drzwiach od kuchni pojawiła się Aśka z kawałkiem ciasta w dłoni. Maks poczuł, jak bardzo jest głodny. Mama nadal była zajęta przy kuchni.
- Już idziemy. A ci „bezbiku” to, co? – babcia nie dawała za wygraną.
- Nic mam. To takie firmy pożyczkowe. Oni się chwalą w reklamach, że dają pożyczki bez sprawdzania w bazie danych BIK-u.
- Aha – babcia wyraźnie się nad czymś zastanawiała. – To może to lepiej? Tak bez BIK-u? Bez sprawdzania?
- Nie mam. Z ich oferty korzystają ludzie, którym banki odmówiły kredytu. Ich pożyczki są na krótki czas i mają bardzo wysokie koszty przyznania pożyczki i odsetki. A Tobie raczej powinno zależeć, żeby budować tę pozytywną historię kredytową. W BIK-u właśnie.
- To jak to jest tato? Jak masz problemy ze spłatą, to ci nie dadzą kredytu, tak? – Aśka niespodziewanie włączyła się do dyskusji.

– Może nie tak automatycznie – zawahał się tata, – w końcu to banki i SKOK-i same oceniają ryzyko. Oprócz pozytywnej historii kredytowej, trzeba jeszcze mieć zdolność kredytową, czyli odpowiednio dużo zarabiać, żeby utrzymać rodzinę, zapłacić wszystkie rachunki i spłacać ratę kredytu.

– A jak ktoś nigdy nie brał pożyczki czy kredytu? – kontynuowała Aśka przygryzając ciasto.

– No to nie będzie go w bazie BIK. Ale to również znaczy, że będzie zagadką dla banku. Jeśli nie masz żadnej historii kredytowej, będą się w banku poważnie zastanawiać, czy będziesz mogła spłacać raty kredytu czy nie? A czemu pytasz?

– W necie jest taka reklama „czyszczenie historii w BIK”. Czy jakoś tak. I tak mi się przypomniało... – Aśka przełknęła ostatni kęs.

– Czyszczenie-śmienie! – prychnął z politowaniem tata. – Oferują usługi, za które trzeba im drogo zapłacić. Niektórzy obiecują jakieś magiczne sposoby na usunięcie złej historii kredytowej. A tak naprawdę robią to, co każdy może zrobić sam za darmo, pod warunkiem, że pozwala na to prawo.

Tata obejrzał się w stronę Aśki.

– Wiesz, jaki podstawowy błąd popełniają ludzie, którzy mają problemy ze spłatą kredytu? Chowają głowę w piasek. Myślą, że jak nie odbiorą na pocztce zawiadomienia z banku o przeterminowanym kredycie, to problem jakoś sam się rozwiąże. A odsetki rosną i rosną...

– No i co wtedy? – Aśka nie zamierzała zrezygnować.

– Trzeba problem wziąć „na klatę”. Zacząć rozmawiać w banku. Wyjaśnić, co takiego się stało, że nie jesteśmy w stanie płacić terminowo. Bank może ci zawiesić spłatę lub obniżyć wielkość rat na jakiś czas. Być może możesz też skorzystać z ubezpieczenia kredytu. Tylko o tym nie wiesz, bo nie czytałeś umowy kredytowej – tata znacząco spojrzął na babcię.

– Udawanie, że problem nie istnieje, to najgorsze, co można zrobić – dodała mama.

Tata skinął głową. – A jak ci się uda dogadać z bankiem i nie będziesz mieć niezapłaconych rat, tylko na przykład obniżone, to zachowasz pozytywną historię kredytową.

– A jak się nie dogadasz z bankiem? – wtrącił podchwytliwie Maks. – To co?

– To zaczynasz budować swoją negatywną historię i prawdopodobnie będzie to twój ostatni kredyt. A jeśli nie masz z czego zapłacić, to zaczynają się wezwania z banku, czyli monity. Windykacja, czyli odyskiwanie pożyczonych, a niespłaconych rat i odsetek. A ponieważ często umowy podpisują mąż i żona, więc należności będą ściągane z majątku rodziny. Jednym słowem nic wesołego.

– A w ogóle, co to za temat dzisiaj? Może byśmy już tak poszli do stołu? – tata najwidoczniej nie miał ochoty na dalsze pytania. Kuchnię wypełniły smakowite zapachy prawie już gotowego obiadu. Z korytarza i dużego pokoju dobiegały głosy zbierających się gości.

# Dzień 4

---

## Między nami mężczyznami

Ponury Żniwiarz przebijał się przez tłumy rozwścieczonych orków. Jego postać lśniła od zakłęb piątego poziomu, doskonale chroniących przed mieczami, młotami i pociskami dzięki hordy orków. Pozostała już tylko walka z bossem do zakończenia tego questu, kiedy w przedpokoju rozległ się dzwonek telefonu.

– Stefan odbierz! Jestem zajęta. To twoja mama na pewno! – usłyszał głos Marii dobiegający z kuchni.

„Co znowu?” – pomyślał Stefan. Włączył pauzę w grze i odłożył laptopa na stolik. Ktokolwiek dzwonił nie miał zamiaru przestać.

– Halo? Stefan? – tym razem to był ojciec Stefana, dziadek Henryk. – Babcia...

– Cześć Tato! Co jest z mamą? Stało się coś? – zaniepokoił się.

– No wiesz, jaka jest Helena. Była na takim spotkaniu...

– Kołdry czy garnki?

– Nie. Jakieś ABC finansów osobistych czy jakoś tam.

– No to dobrze chyba? A kto to organizował?

– Jakieś stowarzyszenie z Gdyni. SKEF? Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej. Takie warsztaty dla seniorów. Ty ich znasz?

– No tak, to dobre szkolenie. Fajnie, że poszła.

– Niby dobrze – głos dziadka nie brzmiał przekonująco. – Stefan ona chce zerwać tę umowę kredytową na zmywarkę! – powiedział zdławionym głosem.

– Ooo... – Stefan był zaskoczony. – No tak, możecie odstąpić. Macie czternaście dni na odstąpienie. A co, dostaliście jakieś extra pieniądze, że nie potrzebujecie już kredytu? Jeśli odstąpicie od umowy będziecie musieli oddać całość pożyczonych pieniędzy i odsetki za okres korzystania z kredytu.

– Mama liczyła, liczyła i wyszło jej, że jak zrezygnujemy z moich zachcianek, to będą pieniądze. Rozumiesz? Z moich zachcianek, czyli z tego, co miałem odłożone na nowy telewizor, to spłacimy kredyt. Ja mam zachcianki. To nie jest potrzeba. Zmywarka to potrzeba, rozumiesz... – głos dziadka był pełen rozżalenia.

– Rozumiem – powiedział uspokajająco Stefan. – Niech się tata nie martwi. Jak na moje oko ten kredyt był dobry.

– Myślisz? – w głosie dziadka Henryka zabrzmiała nadzieja.

– No tak. Porozmawiaj na spokojnie z mamą i daj znać, jak się skończyło. Ja już nie będę dzwonił do mamy, żeby jej nie denerwować. Dobra? To na razie.

Stefan wrócił na fotel i do swojego lapka.

– I co chcieli? – zapytała Maria.

– Nic... Coś z umową. Jakieś formalności. Nic ważnego – rzucił w stronę kuchni i zapadł się w fotelu. Po chwili wrócił do ulubionej gry.

Ponury Żniwiarz nie dał się nabrać na brudne sztuczki wodza orków. Po długiej wymianie ciosów przeciwnik padł martwy. Podłoga zaślniła od drogocennych łupów, a z kąta komnaty wyglądały pękate skrzynie pełne złota, a kto wie, może i jakiegoś elitarnego uzbrojenia albo artefaktów. Nie ma nic przyjemniejszego niż zbieranie skarbów zdobytych w chwale bitewnej.

Komórka wydała z siebie delikatny dźwięk przychodzącego SMS-a. „Pewnie ojciec” – pomyślał Stefan.

„Nowy telewizor jest potrzebny 😊” – przeczytał.



Koniec

## Źródła informacji

1. <https://www.bik.pl/poradniki/-/article/001-czyszczenie-bazy-bik-czy-portfela->
2. <http://jakoszczedzacpieniadze.pl/8-zasad-dobra-historia-kredytowa>
3. <https://www.bik.pl/pytania-i-odpowiedzi>
4. <http://najnizszeraty.pl/kalkulator-rrso/>
5. [http://www.nbp.pl/systemplatniczy/karty/q\\_04\\_2012.pdf](http://www.nbp.pl/systemplatniczy/karty/q_04_2012.pdf)
6. <http://www.polskieradio.pl/9/396/Artykul/800486,Czy-transakcje-bezgotowkowe-sa-bezpieczne>
7. <http://www.pocztowy.pl/blog/2012/08/21/rrso-co-to-jest-i-czemu-sluzyl>
8. <http://www.forbes.pl/planujesz-kredyt-sprawdz-rrso,artykuly,159871,1,1.html>
9. <http://kontodlanielnich.blogspot.com/>



ORGANIZATOR



PATRONAT HONOROWY



KASA KRAJOWA



Fundacja Grzegorza Biereckiego  
Kocham Podlasie

PARTNERZY I SPONSORZY



BIURO INFORMACJI KREDYTOWEJ



Towarzystwo  
Zarządzające SKOK Sp. z o.o.  
Spółka komandytowo-akcyjna



TOWARZYSTWO  
FINANSOWE SKOK S.A.



PATRONAT MEDIALNY





